

*Tomasz Szarota*

## BAZA ŹRÓDŁOWA, WIEDZA POZAŹRÓDŁOWA I LITERATURA PRZEDMIOTU W WARSZTACIE HISTORYKA WSPÓŁCZESNOŚCI

### **Specyfika badań historycznych nad współczesnością**

Trudno mi nie zacząć od kwestii terminologicznych skoro domena naszej działalności naukowej zawsze przecież kojarzy się z przeszłością, natomiast użyte tu w tytule tekstu określenie „współczesność” ma takie odpowiedniki, jak „teraźniejszość” czy „dzień dzisiejszy”, czym zajmować się powinien socjolog a nie historyk. Już choćby dlatego proponowanymi przeze mnie określeniami „historia współczesna” lub „historia współczesności” posługujemy się w Polsce niezmiernie rzadko. Terminem przyjętym u nas i obowiązującym są „dzieje najnowsze” – zarazem tytuł najważniejszego czasopisma fachowego w tym zakresie.

W Niemczech określenie „Zeitgeschichte” znajdziemy w nazwie jednej z najważniejszych placówek badawczych w tym kraju, czyli monachijskiego Institut für Zeitgeschichte, jak też w tytule wydawanego przez ten instytut periodyku „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte”. We Francji odpowiednikiem naszej „historii współczesnej” jest „histoire contemporaine” oraz „histoire du temps présent”. Tę drugą nazwę nosi kierowany przez Henry’ego Rousso instytut mieszczący się w podparyskim Cachan. W grudniu 2002 r. ukazał się kolejny 80 numer wydawanego przez ten ośrodek „Bulletin de l’institute d’histoire du temps présent”.

O specyfice historii współczesnej przede wszystkim decyduje sytuacja, jaka nie występuje podczas badań okresów wcześniejszych, a mianowicie współistnienie historyka z ludźmi żyjącymi w okresie, będącym przedmiotem jego zainteresowania. Historyk współczesności może mieć kontakt z uczestnikami i świadkami wydarzeń, a wynik jego pracy poddawany jest ich ocenie i konfrontowany zarówno z ich własnymi doświadczeniami, jak też zachowanym w pamięci obrazem rekonstruowanej przez historyka przeszłości. Ponieważ świadkowie historii w miarę upływu czasu wymierają, przesuwają się też ramy chronologiczne okresu

określanego mianem historii współczesnej. W chwili pisania tego tekstu, dla naszego kraju byłyby to mniej więcej cztery lata 1939 i 1989<sup>1</sup>, a więc pięćdziesiąt lat pomiędzy wybuchem II wojny światowej i początkiem okupacji a odzyskaniem przez Polskę pełnej suwerenności.

Proponowana przeze mnie definicja „historii współczesności” brzmi następująco: jest to, zmieniający swój zakres chronologiczny, ten wycinek dziejów najnowszych, przy badaniu którego historyk ma do czynienia (współistnieje) z ludźmi, którzy w badanym przez niego okresie żyli, rozmowy z którymi lub których wypowiedzi stanowią bardzo istotny składnik jego „wiedzy pozaźródłowej”, a ich zarejestrowanymi lub spisanyymi relacjami może się on posłużyć jako jednym z wykorzystywanych źródeł historycznych, zaś wynik jego pracy badawczej podlega ich ocenie.

Tak sformułowana definicja „historii współczesności” może i powinna wywołać skojarzenia z anglo-amerykańskim terminem, „oral history”. Jak wiadomo, jest to jedna z coraz częściej stosowanych metod badań historii społecznej. Jeśli w tradycyjnych badaniach historii politycznej czy „wydarzeniowej” historycy już dawniej ściągali relacje od znanych postaci, osób wybitnych czy zasłużonych, to tu przedmiotem zainteresowania stał się „szary człowiek”, informujący o przeżyciach własnej rodziny, konkretnym środowisku zawodowym, zakładzie pracy, mieszkańcach danej miejscowości. Nazwa „oral history” oznacza docieranie do ludzi, którzy swych wspomnień i relacji nie spisali, lecz je opowiedzieli ustnie – stąd „historia ustna (opowiedziana)”. Warto nadmienić, że zarejestrowanie w ten sposób przez historyka przekazu źródłowego bardzo podobne jest do postępowania socjologa, przeprowadzającego wywiad środowiskowy lub badania terenowe. Obaj funkcjonują we współczesności, lecz historyk interesuje przeszłość, a socjolog teraźniejszość. Używając określenia „oral history” mamy na uwadze metodę wzbogacania naszej wiedzy o przeszłości, jakiej badacze wcześniejszych epok są pozbawieni. Rzadko, chyba zbyt rzadko, towarzyszy temu refleksja, że „oral history” to też najrozmaitsze słowne oceny, opinie i informacje, z którymi historyk styka się najpierw w domu, potem w szkole, na studiach i wreszcie już w trakcie własnej pracy naukowej. W tym kontekście „oral history” jawi się jako element „wiedzy potocznej”, lub używając terminu wprowadzonego do obiegu przez Jerzego Topolskiego, „wiedzy pozaźródłowej”. O niej będę jeszcze mówił.

Specyfika badań nad historią współczesności polega jednak nie tylko na szansie dotarcia przez historyka do świadków i uczestników wydarzeń czy procesów historycznych, jakie go interesują, ale także na pojawieniu się w jego warsztacie

---

<sup>1</sup> Zwracam uwagę, że właśnie takie ramy chronologiczne przyjął Andrzej Paczkowski w swej książce *Pół wieku w dziejach Polski 1939–1989*, Warszawa 1995 oraz Andrzej Friszke, autor książki *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003.

naukowym kategorii źródeł wcześniej nie występujących, a tym samym na ogromnym poszerzeniu tradycyjnej bazy źródłowej, a także na dość gwałtownym narastaniu literatury przedmiotu, obejmującej – w związku z ciągłym, ambitnym poszerzaniem kwestionariusza pytań badawczych – także prace z innych, pokrewnych dyscyplin naukowych, m.in. socjologii, psychologii, politologii, ekonomii, demografii, statystyki, antropologii kulturowej, literaturoznawstwa.

Jeśli mediewista, a nawet historyk zajmujący się XIX wiekiem (od czego sam zaczynałem) uskarża się na brak czy niedostatek przekazów źródłowych, własny kunszt może zademonstrować wówczas, gdy na nowo i odkrywco potrafi zinterpretować jakiś przekaz, znany i wykorzystywany już wcześniej przez poprzedników, to historyk współczesności ma do czynienia zawsze z nadmiarem, a niekiedy wręcz z zalewem źródeł. W związku z tym musi on wciąż dokonywać selekcji przekazów źródłowych, do których dociera zazwyczaj jako pierwszy z korzystających<sup>2</sup>. Innymi słowy, rzecz upraszczając, można by powiedzieć, że jakość pracy mediewisty polega na bardzo wnikliwej, wszechstronnej i błyskotliwej analizie źródła, podczas gdy historyka współczesności cenimy przede wszystkim za inwencję w doborze źródeł i dotarcie do przekazów, dopiero przezeń wprowadzanych do naukowego obiegu.

### **Materiały archiwalne (dla okresu po 1945 roku)**

Historyk, który po 1989 r. podejmował badania nad okresem „powojnia” był w sytuacji o ileż korzystniejszej, niż my, przystępujący do tych badań u progu lat sześćdziesiątych. Trudno w ogóle jest porównywać dostęp do materiałów archiwalnych, związanych z tematem pracy. W naszym wypadku nie mogliśmy nawet marzyć o wykorzystywaniu akt Urzędów Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej czy cenzury. Bardzo ograniczona była zresztą także możliwość wglądu do akt partyjnych, przechowywanych w Centralnym Archiwum przy KC PZPR. Dokumentacja archiwalna, jaką dysponowaliśmy, to przede wszystkim zespoły akt, przechowywane w Archiwum Akt Nowych (m.in. gruntownie były „eksploatowane” zespoły Ministerstwa Ziem Odzyskanych, Ministerstwa Administracji Publicznej, Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Ministerstwa Informacji i Propagandy czy Państwowego Urzędu Repatriacyjnego) lub w państwowych archiwach prowincjonalnych. Nie mieliśmy też dostępu do akt przechowywanych w archiwach zagranicznych<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Często zresztą nie jest tego świadom, gdyż otrzymując mikrofilm nie dowiaduje się, że ktoś przed nim z danych materiałów już korzystał. Gdy kiedyś udostępniano teczki akt należało w „karcie informacyjnej” wpisać nie tylko swoje nazwisko, ale i temat pracy.

<sup>3</sup> Pomijam w moim artykule problem wykorzystania w badaniach nad dziejami powojennej Polski materiałów przechowywanych w archiwach zagranicznych. Powinien się on stać przedmio-

Udostępniane dziś historykom współczesności materiały archiwalne, to rzecz jasna nie cała istniejąca dokumentacja aktowa, przechowywana w zbiorach archiwalnych. Pewne zespoły nie zostały jeszcze uporządkowane i opracowane, są akta, które nie trafiają do rąk badaczy, gdyż dotyczą osób żyjących, a ich wykorzystanie mogłoby narazić dane osoby na naruszenie ich dobrego imienia, inne dokumenty są utajnione m.in. z uwagi na państwową rację stanu. Należy zresztą mieć także świadomość tego, że istniejący, przechowywani i chroniony zasób materiałów archiwalnych jest znacznie uboższy od dokumentacji aktowej wytworzonej w okresie będącym przedmiotem konkretnych badań. Wiadomo jest, że niektóre ważne dokumenty, choćby notatki z posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR, zostały zniszczone. Nigdy zapewne nie dowiemy się, w jakim zakresie przeprowadzono niszczenie akt Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a ma to przecież olbrzymie znaczenie przy ocenie dokonywanej dziś „lustracji”. Część dokumentacji „wyprodukowanej” została wyeliminowana w trakcie normalnych działań brakowania akt, ale wszak nie możemy mieć pewności, czy w ten sposób celowo nie zniszczono dokumentów zbyt kompromitujących dla rządzących. Znane są też wypadki wycofywania, by nie powiedzieć wprost, kradzieży dokumentów, z teczek już przekazanych do jakiegoś archiwum, zazwyczaj przez osoby zainteresowane. Gdy zastanawiamy się nad dostępną dziś badaczom archiwalną bazą źródłową musimy pamiętać także o tym, że rozmowa telefoniczna – jako przekaz informacji – spowodowała, że wiele decyzji czy poleceń służbowych w ogóle nie pozostawiło śladu na piśmie, a przecież nie wszystkie takie rozmowy zostały nagrane na taśmie magnetofonowej przez „odpowiednie służby”.

Choć udostępniane dziś krajowe archiwalia z okresu powojennego, zawierające przekazy źródłowe dotyczące nie tylko funkcjonowania centralnych i najwyższych szczebli władzy, ale także instytucji, których działalność otoczona była przed 1989 r. ściśle strzeżoną tajemnicą – to bez wątpienia podstawowy materiał źródłowy w warsztacie historyka współczesności, błędem wydaje mi się tendencja ograniczania bazy źródłowej własnej pracy tylko do archiwaliów. Zauważam niebezpieczeństwo niedostrzegania przydatności i walorów innych typów źródeł, przynoszących informacje, jakich w dokumentach archiwalnych na próżno byłoby szukać, wzbogacających naszą wiedzę o przeszłości i pozwalających ją lepiej zrozumieć. Myślę tu przede wszystkim o różnego rodzaju materiałach pamiętnikarskich, głównie o dziennikach osobistych i powstałych z inicjatywy historyka relacjach.

---

tem odrębnego opracowania. To samo dotyczy oceny istniejących wydawnictw źródłowych oraz ich miejsca w warsztacie historyka współczesności.

### Nowe kategorie źródeł w badaniach nad dziejami „Polski Ludowej”

Rozwój każdej dyscypliny naukowej, a więc i historii, dokonuje się zarówno dzięki pomysłom prekursorów i wybitnych badaczy, jak też doskonaleniu starych i wynalezieniu nowych metod oraz narzędzi badawczych. Ewidentna jest przy tym współzależność między rozwojem techniki i rozwojem nauki, a także związek między rozwojem własnej dyscypliny i rozwojem nauk pokrewnych, których ustalenia możemy wykorzystywać we własnym warsztacie badawczym.

Mówiąc o nowych kategoriach źródeł w badaniach nad dziejami Polski po 1945 r., przede wszystkim mam na uwadze te przekazy źródłowe, jakich badacze okresów wcześniejszych byli po prostu pozbawieni, gdyż one nie istniały. Będą to więc wszelkiego rodzaju materiały wyprodukowane przez telewizję, przy czym dla historyka najcenniejsze okazały się – moim zdaniem – dzienniki, filmy dokumentalne, reportaże, wywiady, dyskusje w studiu, a obok tego materiały zarejestrowane przez osoby prywatne, urzędy czy instytucje na kasecie wideo.

Bez wątpienia do kategorii źródeł, którymi nie dysponowali badacze choćby okresu międzywojennego, należy zaliczyć wyniki sondaży opinii publicznej. Co prawda, demoskopia narodziła się już w 1935 r. w Stanach Zjednoczonych, a wydane tamże dzieło *Public Opinion* przynosi rezultaty sondaży przeprowadzonych aż w 16 krajach<sup>4</sup>, z działalnością naszych krajowych instytucji w tym zakresie mamy do czynienia dopiero po roku 1956. Jednej z nich, a więc Ośrodkowi Badania Opinii Publicznej, poświęcone jest zamieszczone w niniejszym tomie studium Dariusza Jarosza. Na podobne opracowanie zasługuje działalność Centrum Badania Opinii Społecznej, istniejącego od 1982 r., a także należałoby podjąć temat przydatności dla naszych badań sondaży, dotyczących Polski i Polaków, przeprowadzanych w innych krajach<sup>5</sup>.

Zbliżoną do sondażu opinii publicznej, choć przecież odmienną kategorią źródła historycznego, jakim historycy wcześniejszych okresów nie dysponują, jest ankieta socjologiczna. Niestety tego, że odpowiedzi na umieszczone przez nich w kwestionariuszu pytania będą stanowiły w przyszłości dla historyka cenne źródło historyczne, socjologowie z reguły nie są świadomi. Gdyby było inaczej, zwracaliby się do nas z propozycją współpracy przy przygotowaniu konkretnych ankiet, a to niemal nigdy się nie zdarza.

---

<sup>4</sup> *Public Opinion 1935–1946*, under the editorial direction of Hadley Cantril, prepared by Mildred Strunk, Princeton, New Jersey 1951, 4, s. 1191. Opublikowano tam także wyniki sondaży dotyczących spraw polskich, np. przeprowadzonego we Francji 1 marca 1945 r. na temat sympatii wobec rządu na wychodźstwie w Londynie i lubelskiego (wyniki: sympatie wobec pierwszego odczuwało 18% respondentów, drugiego – 25%, do żadnego z nich – 10%, do obu – 14%, nie miało zdania – 33, s. 68).

<sup>5</sup> Na szczególną uwagę zasługują tu kolejne tomy wydawanego przez Instytut Demoskopii w Allensbach „Jahrbuch der öffentlichen Meinung”.

Historycy zajmujący się okresem Drugiej Rzeczypospolitej mogą co prawda korzystać, choć czynią to niezbyt często, z wykonanych wówczas nagrań radiowych, nakręconych filmów dokumentalnych czy kronik filmowych, a także plonów, wtedy właśnie zainicjowanych przez polskich socjologów, konkursów pamiętnikarskich, to jednak materiał, z jakim w każdym z tych wypadków może mieć do czynienia historyk „Polski Ludowej” jest, zwłaszcza pod względem ilościowym, nieporównanie bogatszy. Lektura prac dotyczących tego okresu pokazuje, że materiały radiowe i filmowe niemal w ogóle nie pojawiają się w warsztacie naukowym badaczy tego okresu<sup>6</sup>. Zainteresowanie „pamiętnikarstwem zbiorowym” dość wyraźne w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, potem jakby wygasło, nie tylko ze względu na rozproszenie zbiorów i trudności w dotarciu do nich, ale także z przeświadczenia o ich malejącej wiarygodności i braku szczerości wypowiedzi. Być może mamy obecnie do czynienia z nową falą zainteresowania tego typu materiałami, o czym może choćby świadczyć opublikowany w tym tomie tekst młodego historyka, Krzysztofa Kosińskiego. Jeśli chodzi o nagrania radiowe należy mieć na uwadze, że obok taśm Polskiego Radia istnieje wszak także przebogaty materiał w postaci audycji Radia Wolna Europa, dostępny teraz badaczom.

### Źródła tradycyjne

Ponieważ nie sposób omówić w tym miejscu wszystkich źródeł historycznych, jakie można wykorzystać w badaniach nad powojennymi dziejami naszego kraju, ograniczę się do spostrzeżeń odnoszących się jedynie do kilku z nich.

Kilkakrotnie w tekście tym była już mowa o materiałach autobiograficznych. Raczej zgodni jesteśmy co do tego, że najcenniejszymi dla historyka są, czynione na gorąco, pod wrażeniem chwili, zapiski w dziennikach osobistych. Jeśli chodzi o pamiętniki, wspomnienia i relacje, to o wartości przekazu w znacznej mierze decyduje czas ich spisania lub zarejestrowania w inny sposób – im jest on bliższy opisywanym wydarzeniom, tym w zasadzie ów przekaz jest bardziej wiarygodny. Nie jest to jednak reguła, zdarza się, że ludzie starzy, po kilkudziesięciu latach potrafią z niezwykłą dokładnością opowiedzieć o swoich dawnych przeżyciach. Uwzględnić należy także i to, że świadkowie i uczestnicy wydarzeń nie przystępują do spisywania swoich wspomnień albo, z takich czy innych względów, lękając się powiedzenia całej, znanej sobie prawdy, albo też nie chcąc pisać „do szuflady”, zdają sobie sprawę z ograniczeń cenzuralnych. Zapewne właśnie te względy spowodowały, że wiele osób sięgnęło po pióro lub zaczęło

<sup>6</sup> Jednym z pierwszych, który wykorzystał te materiały był Edmund Dmitrów, por. jego pracę doktorską *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Warszawa 1987.

mówić o przeszłości dopiero po 1989 r. Przy wykorzystywaniu tych, jakże spóźnionych przekazów źródłowych, oczywiście trzeba mieć na uwadze proces zapomnienia oraz deformacje pamięci, i to zarówno wywołane późniejszymi doświadczeniami własnymi, jak też przyswojoną *post factum* wiedzą o przeszłości (dzięki lekturze, rozmowom, plotkom, przekazywaną przez media). Jednocześnie należy także uwzględniać powracanie ludzi do wspomnień o wydarzeniach dłużej z pamięci usuwanych, o których chciano lub wolano zapomnieć.

Jak jednak należy w tym kontekście traktować dziesiątki pamiętników, wspomnień i relacji, dotyczących interesującego nas okresu, a opublikowanych przed 1989 r.? Na pewno nie zawierają one pełnej prawdy o powojennej historii naszego kraju, ich autorzy pewnie sprawy ewidentnie przemilczają. Czy wszystkie te przekazy źródłowe właśnie z tego powodu należy odrzucić? A może słuszniej jest dojść do wniosku, że informują one o pozytywnej stronie obrazu ówczesnej rzeczywistości, a wiedzę o tym drugim, negatywnym obliczu „Polski Ludowej”, historyk musi po prostu czerpać z innych źródeł. W tym także z pamiętników, wspomnień i relacji spisanych i opublikowanych po 1989 r. Czy oznacza to, że owe wcześniejsze, ogłoszone drukiem tego rodzaju przekazy źródłowe, są nieprawdziwe, tendencyjne, że ludzie opisujący choćby entuzjazm towarzyszący powojennej odbudowie kraju ze zniszczeń wojennych czy zaludnianiu i zagospodarowywaniu tzw. Ziemi Odzyskanych kłamali?

Jedna uwaga odnośnie do specyficznego materiału o charakterze autobiograficznym, jakim są, spisane z inicjatywy historyka lub przezeń zarejestrowane na taśmie magnetofonowej, relacje. Otóż otwartą jest tu kwestia, do jakiego stopnia świadomość nagrywania wypowiedzi zmniejsza jej szczerłość. Wiadomo jest, że niekiedy ludzie w takiej sytuacji w ogóle odmawiają udzielania informacji, boją się, że mogą one zostać wykorzystane niezgodnie z ich intencjami, a nawet im zaszkodzić, niekiedy zaś włączony magnetofon zwyczajnie ich peszy. Po „ściągnięciu” relacji historyka powinna obowiązywać zasada uzyskania autoryzacji pisemnej wersji zanotowanej lub zarejestrowanej wypowiedzi „respondenta”. Niestety nie zawsze tę zasadę się stosuje.

Pewne, choć bardzo odległe podobieństwo istnieje między relacją uzyskaną przez historyka (lub występującego niekiedy w jego roli dziennikarza), a zeznaniem śledczym czy informacjami o charakterze autobiograficznym, spisywanymi przez więźniów. Historyk otrzymuje dziś bardzo szeroki dostęp do tego rodzaju materiałów, obawiam się jednak, że do korzystania z nich nie jest on odpowiednio przygotowany. Wie on co prawda, że przy ich wykorzystywaniu należy zachować szczególną ostrożność, ale też chyba i do tego jego wiedza na temat krytyki wewnętrznej tego, jakże specyficznego, przekazu źródłowego się ogranicza.

W warsztacie naukowym, już nie tylko badaczy dziejów najnowszych, ale w ogóle „nowożytników”, prasa zawsze występowała jako jedno z wielu wykorzystywanych przez nich źródeł. Historycy zajmujący się dziejami Polski po

1945 r. postępują oczywiście podobnie, z tym jednak, że coraz szerszy obecnie dostęp do materiałów archiwalnych, a także coraz bogatsza literatura pamiętnikarska powodują wyraźne zmniejszenie się zainteresowania badaczy prasą, traktowaną jako źródło o wartości już nie drugo-, ale trzeciorzędnej. Trudno zaprzeczyć, że przy wielu konkretnych tematach, dotyczących np. życia politycznego czy stosunków z Wielkim Bratem, jest to ocena w pełni uzasadniona. Pisane w 1968 r. na murach hasło „Prasa kłamie” mówiło wszak o realiach peerelowskiej rzeczywistości, której jednym z trwałych elementów było istnienie cenzury. To prawda, że z oficjalnej prasy trudno się dowiedzieć o panujących w danym momencie nastrojach społecznych, okazuje się jednak, o czym można się przekonać czytając zamieszczony w tym tomie tekst Błażeja Brzostka, że jest ona całkiem niezłym źródłem przy badaniach życia codziennego. Ingerencje cenzury nie były zresztą identyczne przez cały okres „Polski Ludowej”, bez wątpienia lata osiemdziesiąte były pod tym względem znacznie bardziej liberalne niż czasy rządów Władysława Gomułki, nie mówiąc już o latach 1949–1955. Należy też dostrzegać pewne różnice w sposobie traktowania przez cenzurę poszczególnych tytułów prasowych, a także organów centralnych i pism pozawarszawskich.

Poczynając od 1976 r. obok prasy oficjalnej pojawiają się w Polsce pisma wydawane w tzw. drugim obiegu, podziemne i nielegalne, a tym samym nie podlegające ingerencjom cenzury. Spełniały one tę samą rolę, jaką podczas wojny i okupacji pełniła tajna prasa konspiracyjna. Przypomnę, że obok tamtej także istniała prasa jawna, wydawana też po polsku i kontrolowana przez hitlerowski Urząd Propagandy. Historyk dziejów PRL dysponuje dziś bardzo bogatym zestawem tytułów prasy „drugoobiegowej”, najcenniejszą jej kolekcję posiada warszawski Ośrodek „Karta”<sup>7</sup>. Natomiast w zbiorach publicznych zachowało się bardzo mało pism o tym samym charakterze, wydawanych przez podziemie antykomunistyczne w pierwszych latach powojennych. Nie wykluczone, że posiadające je osoby prywatne nie zdają sobie sprawy z ich wartości.

Do tradycyjnych źródeł historycznych, rzecz jasna, należy korespondencja, zarówno prywatna, czysto osobista, jak też kierowana do osób, instytucji czy urzędów reprezentujących w oczach nadawcy władzę lub uznawanych za zdolne do podjęcia interwencji w jakiejś konkretnej sprawie. Jeśli dostęp historyka do listów prywatnych (chyba że autorstwa wybitnych twórców kultury lub pisanych do znanych osób, np. ze sceny politycznej – dzięki temu opublikowanych) w za-

---

<sup>7</sup> Według informacji udzielonych mi przez panią Agnieszkę Iwaszkiewicz w 1956 r. ukazało się półoficjalne pismo „Nowy Nurt. Centralny Biuletyn Klubowy (Biuletyn Klubów Inteligencji), wydawane przez Klub Krzywego Koła w Warszawie. W 1969 r. działacze organizacji „Ruch” zaczęli wydawać podziemny „Biuletyn” (redaktorem był Emil Morgiewicz). Właściwą historię prasy „drugoobiegowej” rozpoczyna wydawanie w maju 1976 r. pisma „PPN”, organu podziemnego Polskiego Porozumienia Niepodległościowego. Drugim takim pismem był „Komunikat” Komitetu Obrony Robotników, którego pierwszy numer ukazał się 29 września 1976 r.



sadzie nie istnieje, to listy, nazwijmy je interwencyjne, przechowywane w archiwach państwowych czy archiwach prasowych teoretycznie powinny wzbogacać jego warsztat badawczy. W praktyce historycy, zajmujący się interesującym nas tu okresem, po ten typ przekazu źródłowego sięgają chyba jednak zbyt rzadko. O walorach skarg wywołanych do władz, jako informacji o peerelowskiej rzeczywistości, dobitnie świadczą publikacje Dariusza Jarosza<sup>8</sup>. Być może niedługo doczekamy się wykorzystania w podobny sposób udostępnianych od niedawna historykom donosów, wysyłanych na współobywateli<sup>9</sup>.

Z wykazów bibliografii oraz z przypisów umieszczanych w pracach historyków zajmujących się historią „Polski Ludowej” wynika, że niezbyt często wykorzystują oni materiały, które jedni nazywają „drukami z epoki”, inni drukami okolicznościowymi, a jeszcze inni drukami współczesnymi. Chodzi tu o różnego rodzaju informatory, poradniki i przewodniki, a także o najrozmaitsze druki urzędowe, broszurki publicystyczne i materiały o charakterze agitacyjnym, w tym plakaty i ulotki. Cześć owych niewątpliwych „świadczeń epoki” gromadząca je Biblioteka Narodowa udostępnia w ramach kolekcji noszącej nazwę „Dokumenty życia społecznego”. O zbiorze tym pisze w niniejszym tomie Maria Klamut.

Na zakończenie tej części moich rozważań kilka słów na temat źródeł ułatwiających historykowi „wczucie się” w atmosferę i klimat badanego przezeń okresu. Myślę tu o takich zabytkach materialnych, jak np. sprzęt gospodarstwa domowego (przypomnę niemal już symboliczną pralkę „Frania”), narzędzia, urządzenia techniczne będące środkami masowego przekazu (z pierwszymi, wyprodukowanymi po wojnie aparatami radiowymi i telewizyjnymi stroje i ubiory (koszula non-iron, trampki, płaszcz ortalionowy), talony umożliwiające zakup atrakcyjnych towarów, m.in. rowerów, wydawane ludności w pewnych okresach kartki na zakup artykułów spożywczych czy bony na benzynę, a nawet różnego rodzaju opakowania (z papieru, kartonu, szkła czy metalu). Dotarcie do tych wszystkich śladów peerelowskiej rzeczywistości bynajmniej nie jest łatwe, tylko niewielką z nich część można obejrzeć w Muzeum Techniki, zapewne niektóre z nich można odnaleźć w rekwizytoriach teatrów i wytwórni filmowych, innych można jeszcze próbować wciąż szukać w wyposażeniu mieszkań, obawiam się jednak, że większość po prostu uległa zniszczeniu.

---

<sup>8</sup> Por. D. Jarosz, *Akta Biura Listów i Inspekcji KC PZPR jako źródło do badań rzeczywistości społecznej w Polsce w latach 1950–1956*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały”, t. 2, 1996, s. 191–216; tenże, *Listy do centralnych instytucji państwa stalinowskiego jako źródło do badań życia codziennego w Polsce*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. 3, 1996, s. 297–302.

<sup>9</sup> Od Jerzego Eislera dowiedziałem się, że materiały tego rodzaju zostały obecnie przekazane do zbiorów Instytutu Pamięi Narodowej.

### Wiedza pozaźródłowa

Określenie to wymyślił, a potem poświęcił mu aż dwa rozdziały w swym klasycznym już dziś dziele, wydanej po raz pierwszy w 1968 r. *Metodologii historii*, Jerzy Topolski. W podanej tam definicji czytamy, że jest to zespół uznanych i przyjętych przez historyka twierdzeń i dyrektyw „na gruncie których dokonuje on poznania i badania przeszłości”<sup>10</sup>. W innym miejscu znajdziemy także trafne konstatacje, że wiedza pozaźródłowa stale jest wzbogacana, a także, że ona „»żyje« w umyśle historyka” i że składa się na nią m.in. „system wartości wyznawany przez badającego”<sup>11</sup>.

Zastanawiając się nad źródłami wiedzy pozaźródłowej Topolski dochodzi do wniosku, że tworzy się ona: „1) z rezultatów własnej obserwacji świata (w tym obserwacji siebie); 2) z rezultatów własnego badania przeszłości; 3) z rezultatów badań historycznych; 4) oraz rezultatów badawczych innych nauk”<sup>12</sup>. Kolejny fragment swoich rozważań na temat wiedzy pozaźródłowej, moim zdaniem najistotniejszy, zatytułował ona *Wiedza potoczna i zdrowy rozsądek*. Kłopot polega tu nie tylko na trudności w sprecyzowaniu znaczenia obu tych pojęć, ale także na przyjęciu przez autora mylnego założenia, że rozróżnienie między wiedzą potoczną i zdroworozsądkową „nie wydaje się potrzebne, bowiem tzw. zdrowy rozsądek, jak się wydaje, odgrywa główną rolę w afirmowaniu określonych informacji i włączaniu ich do zasobu wiedzy potocznej”<sup>13</sup>.

W dalszych swoich wywodach na temat wiedzy potocznej Topolski przywołuje opinię Leona Chwistka odnoszącą się do pojęcia o zbliżonym znaczeniu, a więc „popularnego poglądu na świat”. Ten zaś, zdaniem autora *Granic nauki. Zarysu logiki i metodologii nauk ścisłych*, „łączy się zawsze z zacofaniem i jest synonimem banału i przeciętności”<sup>14</sup>. Zwracam uwagę, że zarówno wówczas gdy mówimy o wiedzy potocznej, jak i wówczas gdy mamy na myśli popularny pogląd na świat, a także gdy zastanawiamy się nad różnymi elementami funkcjonującej w umyśle historyka wiedzy pozaźródłowej, to za każdym razem powinniśmy po prostu mieć na uwadze najprzeróżniejsze stereotypy, jakie zostały historykowi przekazane w procesie socjalizacji i od których nie jest on w stanie całkowicie się uwolnić. Często nie podejmuje on zresztą w tym kierunku żadnych starań, a niekiedy w ogóle nie jest świadom, że tkwią one w nim i nimi się posługuje. Gdy kiedyś miałem okazję spytać Jerzego Topolskiego, czy dostrzega

---

<sup>10</sup> J. Topolski, *Metodologia historii*, wyd. I, Warszawa 1968, s. 275. Klasyczne już dzieło, nieżyjącego już dziś autora, miało dalsze dwa wydania krajowe (w 1975 i 1984 r.), a także doczekało się przekładów na 6 języków obcych.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 277, 290.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 278.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 280.

<sup>14</sup> *Ibidem*, loc. cit.

w stereotypach bardzo istotny składnik wiedzy pozaźródłowej, odpowiedział mi, że jest to dlań zupełnie oczywiste<sup>15</sup>.

Określenia „stereotyp”, w znaczeniu „obrazków w naszych głowach”, po raz pierwszy użył amerykański dziennikarz Walter Lippmann w książce *Public Opinion*, wydanej w 1922 r. Od tego czasu termin ten zrobił zawrotną karierę, powstała cała masa jego definicji, badaniami nad genezą i funkcjonowaniem stereotypów, przede wszystkim, choć nie wyłącznie, narodowych i etnicznych, zajęli się psychologowie, socjologowie, a wreszcie także historycy. W trakcie tych badań ustalono, że stereotypy (będące zestawem opinii, ocen, sądów, w których tkwią także przesady i uprzedzenia oraz mniemania) posiadają pewne, wyróżniające je właściwości. Należą do nich: trwałość, mała podatność na zmianę, tendencja do uogólnień, przekazywanie ich z pokolenia na pokolenie i włączanie do systemu wartości określonej grupy (narodowej, etnicznej, społecznej, zawodowej), a także – co szczególnie istotne – silne zazwyczaj zabarwienie uczuciowe wyrażanych ocen i opinii.

Jednocześnie stwierdzono, że nie zawsze stereotypy powstawały w całkowitym oderwaniu od rzeczywistości, gdyż tkwiło w nich, a niekiedy tkwi dalej, „jądro prawdy”. Zdano sobie też sprawę, że stereotypów nie da się definitywnie wyrugować z ludzkiej umysłowości, a zresztą nie jest to wcale potrzebne, gdyż w pewnych sytuacjach są one po prostu użyteczne. Dostrzeżono w nich rodzaj, prymitywnej co prawda, ale jednak mapki ułatwiającej człowiekowi poruszanie się w otaczającej go, skomplikowanej rzeczywistości, a zarazem zauważono, że stereotypy pomagają człowiekowi w identyfikacji z własną grupą poprzez aprobatę negatywnych, z reguły, cech, przypisywanych innym grupom (heterostereotypy) oraz aprobatę, też z reguły, pozytywnych cech grupy własnej (autostereotypy).

Przyszły historyk ze stereotypami styka się już od dzieciństwa. Przekazywane są mu one w domu rodzinnym, podczas zabaw posługują się nimi rówieśnicy, w szkole nie są ich pozbawione, niestety, niektóre z podręczników, a operują nimi także niektórzy nauczyciele. Dochodzą do tego stereotypy upowszechniane za pośrednictwem środków masowego przekazu, przy czym szczególnie niebezpieczne są – moim zdaniem – te docierające do widza w kinie i z ekranu telewizora, a więc audiowizualne. Przyszły badacz oczywiście konfrontuje stereotypy przekazane mu w procesie socjalizacji, a nawet potem podczas studiów na wyższej uczelni, z własnymi obserwacjami (poczynionymi np. podczas zagranicznych wojaży), doświadczeniami, lekturami. Tak się jednak dzieje, że tak jak każdy człowiek, także ów historyk *in spe*, ma skłonność odrzucania lub w każdym razie

---

<sup>15</sup> Niestety, nie udało mi się dotrzeć do tekstu Gwidona Zalejki, *Stereotypy w myśleniu historyków*, w: *Podręcznik historii – perspektywy modernizacji*, pod red. Marii Kujawskiej, Poznań 1994 (J. Topolski powołuje się na tę pracę w książce *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Warszawa 1996, s. 237).

minimalizacji znaczenia tych informacji, jakie podważają zasadność funkcjonujących w jego umyśle stereotypów, natomiast akceptacji bez zastrzeżeń tych innych informacji, jakie są zgodne ze stereotypem i stanowią dodatkowy argument potwierdzający jego „prawdziwość”. Ta skłonność prawdopodobnie nigdy całkowicie nie znika i wówczas, gdy historyk przystępuje do samodzielnej pracy badawczej, a więc gdy dokonuje selekcji źródeł, a następnie ich analizy oraz zapoznaje się z literaturą przedmiotu, w tym także z wynikami badań dyscyplin pokrewnych. Wiedza pozaźródłowa, jaką w tym momencie dysponuje, odgrywa w jego pracy rolę chyba znacznie poważniejszą, niż to się zazwyczaj przypuszcza. Dotyczy to w każdym razie historyków zajmujących się historią współczesną.

Zastanówmy się teraz, w jaki sposób wiedza pozaźródłowa była i jest nadal gromadzona przez historyków zajmujących się dziejami Polski po 1945 r., także jak wiedza ta funkcjonuje i jest wykorzystywana, bardzo często nieświadomie, w procesie badawczym.

Zacznijmy od istotnego składnika wiedzy pozaźródłowej, jakimi są zakodowane w pamięci historyka własne obserwacje, przeżycia i doświadczenia. Należy zdawać sobie sprawę z tego, że coraz częściej badania nad tym okresem podejmować będą ci, którzy tamtejszej rzeczywistości nie znali z autopsji, dla których „Polska Ludowa” jest tak samo odległą przeszłością, jak dla piszącego te słowa Druga Rzeczpospolita. Wszak już dziś autorami rozpraw doktorskich dotyczących „Peerelu” są młodzi historycy, którzy w 1989 r., gdy Polska Ludowa przestała istnieć, byli dziećmi. Brak bezpośredniego zetknięcia z tym okresem nie oznacza jednak braku możliwości obserwowania, a tym samym oceniania dostrzegalnych jego skutków, zarówno w sferze mentalności i postaw („*homo sovieticus*”), jak też w gospodarczej infrastrukturze. Pokolenie historyków zajmujących się „Peerelem”, które dojrzało i wychowywało się w Polsce Ludowej, powoli wycofuje się z działalności zawodowej. Jeśli jednak kontynuują oni pracę badawczą, to wówczas ich wiedzę pozaźródłową, posiadaną przed 1989 r., wzbogacają informacje, którymi wcześniej bądź nie dysponowali, bądź minimalizowali ich znaczenie. Bynajmniej nie musi to być jednoznaczne z coraz krytyczniejszym spojrzeniem na tamtą rzeczywistość, niekiedy dzieje się wręcz odwrotnie, pewne dzisiejsze krzywdzące oceny, uogólnienia, traktowanie w identyczny sposób całego okresu lat 1945–1989 wywołuje sprzeciw, gdyż kłóci się bardzo często z obrazem „Peerelu”, zachowanym we własnej pamięci danego historyka<sup>16</sup>.

Zajmijmy się kolejnym składnikiem wiedzy pozaźródłowej, jakim jest tradycja i przekaz rodzinny. Nikogo nie trzeba przekonywać, jak wielką tu rolę od-

---

<sup>16</sup> Sądzę, że dość podobnie reagowali historycy, znający z autopsji realia Drugiej Rzeczypospolitej, na jej jednolity, czarny obraz prezentowany w latach czterdziestych i pięćdziesiątych w pseudonaukowych opracowaniach i propagandowej publicystyce.

grywa pochodzenie społeczne historyka, dziś przezeń deklarowane oraz pochodzenie społeczne jego rodziców i dziadków, ich opcje czy sympatie polityczne, a także miejsce zamieszkania i losy rodziny nie tylko po 1945 r., ale także w okresie międzywojennym i w latach II wojny światowej. Nie ulega kwestii, że ocena w tradycji rodzinnej Drugiej Rzeczypospolitej rzutuje na ocenę Polski Ludowej, przekazywaną dzieciom lub wnukom. Inaczej też peerelowską rzeczywistość ocenili ludzie mający za sobą doświadczenia z okupacji sowieckiej lat 1939–1941, a inaczej Polacy z innych terenów, takich doświadczeń pozbawieni<sup>17</sup>. Mieć jednak trzeba na uwadze fakt, że przekazywane w kręgu rodzinnym informacje, sądy i opinie mogą ulegać modyfikacjom, odpowiedzi na pytania o tę rzeczywistość udzielane jeszcze podczas jej trwania wcale nie musiały się pokrywać z odpowiedziami udzielanymi u progu Trzeciej Rzeczypospolitej, a te z kolei z ocenami dzisiejszymi. Zapominać też nie należy o zawsze występującej tendencji do idealizowania lat własnej młodości, co w tym wypadku przemawia na korzyść Polski Ludowej, tak jak nie tak dawno przemawiało na korzyść Drugiej Rzeczypospolitej.

Trudno mi się wypowiadać na temat sposobu prezentowania historii Polski lat 1944/45–1989 przez obecną szkołę, działającą w państwie demokratycznym, w pełni suwerennym i przestrzegającym wolności słowa. Wymagałoby to nie tylko dokładnej analizy programów nauczania szkół podstawowych i średnich oraz podręczników, ale także uwzględnienia danych o kadrze nauczycielskiej. Jedno jest pewne – obecny nasz system edukacyjny, jak zresztą każdy inny, uczestniczy w przekazywaniu dzisiejszym uczniom informacji, interpretacji i ocen, jakie staną się w przyszłości elementami ich „wiedzy pozaźródłowej”, gdy zajmą się, jako zawodowi historycy, badaniami tego właśnie okresu.

Jeszcze kilka słów o udziale mass mediów Trzeciej Rzeczypospolitej w przekazywaniu mieszkańcom naszego kraju obrazu państwa noszącego nazwę PRL, a więc tym samym o ich roli w transmisji „wiedzy pozaźródłowej” o tamtym okresie naszej historii. Jeśli prawie wszystkie środki masowego przekazu funkcjonujące w tamtym okresie znajdowały się pod kontrolą ówczesnego państwa (z wyjątkiem prasy tzw. drugiego obiegu), a więc można mówić o znacznym ujednoczeniu przekazywanych przez nie treści, to po 1989 r. mamy do czynienia ze zjawiskiem akurat odwrotnym, owych treści zróżnicowaniem. Likwidacja cenzury – to bez wątpienia jedna z najważniejszych zdobyczy tworzącej się po 1989 r. nowej Polski, a jednocześnie przełamanie monopolu państwa w dziedzinie kształcenia i wychowywania własnych obywateli, w tym narzucania im określonej tradycji, ideologii i oceny przeszłości. Trudno zaprzeczyć, że zupełnie inną

---

<sup>17</sup> Ludność centralnej Polski mogła żywić nadzieję, że w Polsce Ludowej zrealizowane zostaną piękne lewicowe hasła równości i sprawiedliwości społecznej, ludność naszych byłych Kresów Wschodnich tych złudzeń już nie miała.

wiedzę pozaźródłową o Polsce Ludowej czerpie dziś ktoś, regularnie czytujący „Nasz Dziennik”, inną stały czytelnik „Gazety Wyborczej”, a jeszcze inną zwoleńnik „Trybuny”. To samo dotyczy preferencji w wyborze oglądanej stacji telewizyjnej.

Jest bardzo prawdopodobne, że młody historyk podejmujący badania nad dziejami „Polski Ludowej” dojdzie do wniosku, że wiedza pozaźródłowa, jaką o tym okresie dysponuje (przekazana przez dom rodzicielski, szkołę, media i lektury), dostarcza mu wiadomości i ocen tak ze sobą sprzecznych, że przestają one być w jego oczach wiarygodne, a jedyną drogą zbliżenia się do prawdy, jakże złożonej, o tamtych latach jest bezpośredni kontakt ze źródłami i ich analiza.

### Literatura przedmiotu

Jeśli nie należy pod adresem badacza historii współczesnej wysuwać postulatów wykorzystania przezeń całej dla danego tematu dostępnej bazy źródłowej, gdyż nie jest to już dziś możliwe, to jednak nadal – moim zdaniem – ciąży nań obowiązek zapoznania się z całą, dotyczącą jego tematu literaturą przedmiotu, w każdym razie należącą do dorobku własnej dyscypliny naukowej. Oczywiście byłoby najlepiej, gdyby historyk starał się wykorzystać także wyniki badań pokrewnych nauk humanistycznych, idea ich integracji wciąż jednak pozostaje w sferze teoretycznych rozważań, a nie praktyki. Jak dotychczas historycy i tak sięgają znacznie częściej po prace socjologów, demografów czy psychologów społecznych, niż oni po nasze opracowania.

Zrealizowanie postulatów wykorzystania dostępnej literatury przedmiotu, nawet tylko historycznej, w obecnych warunkach bynajmniej nie jest łatwe. Cóż stoi temu na przeszkodzie? Otóż wcale nie tylko, a nawet nie przede wszystkim mnogość publikacji, jakie należy uwzględnić. Faktem jest, że ukazuje się ich coraz więcej, a to z kolei świadczy o tym, że rośnie zainteresowanie badaczy dziejami Polski po 1945 r. Obok dawnych państwowych i spółdzielczych renomowanych wydawnictw, na rynku księgarskim pojawiła się cała masa małych, prywatnych oficyn wydawniczych. Odpowiadając z jednej strony na tzw. zamówienie społeczne, a więc dysponując rozeznaniami w czytelnich preferencjach, z drugiej zaś strony przeprowadzając własny rachunek ekonomiczny, w których liczy się także otrzymywane od różnych instytucji (np. Komitetu Badań Naukowych) wsparcie finansowe – one także zajmują się drukiem książek z zakresu historii współczesnej. Obok dawnych fachowych czasopism naukowych pojawiają się nowe periodyki, także zamieszczające artykuły dotyczące interesującego nas okresu. Mało tego, gdyż publikacje na ten temat niekiedy bardzo istotne, bez wątplenia należące do literatury przedmiotu, ukazują się już nie tylko w miesięcznikach społeczno-kulturalnych (np. w „Przeglądzie Politycznym”, „Znaku”,

„Więzi”, „Odrze” czy „Arcanach”) lub tygodnikach (np. w „Polityce” czy Tygodniku Powszechnym”), ale także w prasie codziennej (myślę tu głównie o sobotnio-niedzielnej edycji „Gazety Wyborczej” i „Plusie – Minusie” – weekendowym dodatku do „Rzeczpospolitej”).

Najistotniejszą przeszkodę w wykorzystaniu tych wszystkich publikacji widzę wcale nie w tym, że jest ich aż tak wiele, ale w tym, że wiadomości o ich istnieniu docierają do historyka ze znacznym opóźnieniem, a niekiedy zresztą wcale nie docierają oraz w tym, że nawet uzyskawszy informację bibliograficzną, historykowi wcale nie jest łatwo do konkretnej, poszukiwanej pozycji książkowej dotrzeć. Dlaczego tak się dzieje? Zacznijmy od niedostatku informacji o najnowszych publikacjach w periodykach fachowych. Zamieszczany w nich dział recenzji zadania tego, przy obecnych rozmiarach „produkcji” historiograficznej, oczywiście nie jest w stanie wykonać. Być może należy zastanowić się nad celowością wydawania specjalistycznego pisma, publikującego jedynie krótkie notki recenzyjne – abstrakty. Sądzę, że można byłoby tu wykorzystać doświadczenia naszej redakcji pisma „Acta Poloniae Historica”, które od dawna publikuje abstrakty w językach obcych (teraz już tylko w języku angielskim), dla czytelnika zagranicznego.

Wiadomość o istnieniu jakiejś pozycji książkowej (z dotarciem do artykułu w czasopiśmie nie ma wielkiego problemu) – to dopiero początek drogi, jaką musi przebyć historyk chcący ją włączyć do swego warsztatu naukowego. Krok następny wymaga zapoznania się z daną pozycją, a to bynajmniej nie jest łatwe. Niskie nakłady dzieł naukowych powodują, że historyk rzadko znajdzie potrzebną mu książkę w księgarni, i to nawet wówczas, gdy mieszka w Warszawie. Jeśli ją wypatrzy, rosnące ceny książek mogą uniemożliwić jej nabycie, co zważywszy na uposażenia pracowników nauki zdarzać się będzie coraz częściej. W tej sytuacji jedyną możliwość zapoznawania się na bieżąco z narastającą literaturą przedmiotu stwarza korzystanie z bibliotek. Kłopot z tym, że i one nie są w stanie, przy istniejących ograniczeniach finansowych, kupować wszystkich nowości wydawniczych, biblioteki specjalistyczne nawet tych, jakie dotyczą ściśle określonej dyscypliny naukowej. Brak informacji bibliograficznych oraz niskie nakłady książek powodują, że nabycie jakiejś pozycji dla biblioteki z czasem jest już niemożliwe, gdyż została wyczerpana.

Kiedyś istniał i był przestrzegany, dziś istnieje nadal, ale przestrzegany nie jest, obowiązek spoczywający na wydawcy przekazywania egzemplarzy każdej własnej publikacji do zbiorów takich centralnych bibliotek krajowych, jak warszawska Biblioteka Narodowa, krakowska Biblioteka Jagiellońska, czy wrocławskie Ossolineum. Małe oficyny wydawnicze, częstokroć zresztą efemerydy, do tych przepisów niestety rzadko się stosują. Z własnego doświadczenia wiem, że gdy dziś udaję się do Biblioteki Narodowej, by zapoznać się tam z jakąś wydaną niedawno w Polsce książką, nie mam żadnej pewności, że ją tam znajdę. Nowo-

ści zagranicznych od dawna przestałem tam nawet szukać, a przecież powojenna historia naszego kraju wzbudza coraz większe zainteresowanie także cudzoziemców i coraz częściej pojawiają się poza Polską wartościowe prace naukowe, nas dotyczące.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga odnośnie do literatury przedmiotu, wykorzystywanej przez badaczy dziejów Polski po 1945 r. Przypominam jakże istotną konstatację Jerzego Topolskiego, że opracowania innych historyków oraz przedstawicieli pokrewnych dyscyplin naukowych są elementem „wiedzy pozaźródłowej”, towarzyszącej własnej pracy badawczej. W związku z tym wyłania się problem stosunku młodego pokolenia historyków do dorobku historiografii polskiej sprzed 1989 r., oceny poszczególnych prac wydanych zarówno w kraju, jak i zagranicą, zaufania lub braku zaufania do rzetelności badaczy i wyników badań, kontrolowanych przez cenzurę.